Opłata ryczałtem Cena 40 groszy.

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK III WARSZAWA—LUTY—1932 Nr. 2

Myśl Wolna nie jest doktryną, jest metodą swobodnego myślenia.
F. Buisson: Deklaracja Myśli Wolnej.

ZŁ.

Nowoczesne religje.

(Dokończenie).

W r. 1926 Inayat Chan wraca do Indyj, uważając misję swą na Zachodzie za spełnioną i w rok potem umiera, licząc niespełna 45 lat życia. Kierownictwo ruchu objął po nim brat jego Maheboob Chan, zamieszkały przeważnie w posiadłości ofiarowanej Towarzystwu przez pewnego zamożnego Sufistę w Suresnes koło Paryża. Część członków jednak, niezadowolona z nowego szefa, zawiązała niezależną grupę p. n. „The Sufi Society" obwołując na prezydentkę jedną z dawniejszych apostołek Inayat Chana. Grupa ta ma również swoją siedzibę w Genewie i rozwija się w sposób samodzielny.

Z przedstawionej charakterystyki „ruchu" Sufistów wynika, iż daje on wyraz pojawiającej się w ostatnich dziesiątkach lat coraz częściej tendencji utworzenia nowej, uniwersalnej religji, bardziej odpowiadającej potrzebom nowoczesnej duszy, niż dotychczasowe dogmatyczne formy, krępujące ro-

zum i zabijające indywidualność. Sufiści nie każą się nikomu wyrzekać własnej religji i przekonań. Nie narzucają swym członkom żadnych dogmatów i powiadają o sobie, że nie stanowią wcale religji nowej, lecz są jeno kwintesencją wszystkich religij na świecie.

Nie będziemy się z nimi napewno sprzeczali o słowa. Czy są oni religją, czy stowarzyszeniem mistycznem, wszystko jedno, w każdym razie uznać trzeba ich zasługę w tępieniu fanatyzmu i dogmatycznych przesądów. W szerokim swym liberalizmie idą oni dalej niż inne, pseudo-uniwersalne religijne kierunki, jakie w XIX i XX stuleciu na tle metafizyki indyjskiej w Europie i Ameryce w niezliczonych odłamach powstały. Nie można nie przyznać, iż w dzisiejszej ludzkości olbrzymia większość odczuwa, jeżeli nie stale, to w pewnych okresach i chwilach życia, nieodpartą potrzebę oderwania się od otaczającej rzeczywistości i zatopienia w mistycznej komunikacji z jakimś „zaświatem". Potrzeba ta była nazbyt często wyzyskiwana przez poszczególne osoby, czy grupy do celów, z mistycznem uniesieniem związku nie mających, a wskutek zrozumiałej konkurencji przewódców rozmaitych kierunków powstały nienawiści, prześladowania i wojny religijne. Z tego stanowiska więc nie można odmówić słuszności tym, którzy tłumaczą, że religja nie potrzebuje być wcale ekskluzywną i ciasną.

Pozostawmy na uboczu kwestję, czy nie możnaby wogóle skierować inaczej sił, gromadzących się w religji, t. j. czy przy odpowiedniej reorganizacji społeczeństwa nie byłoby możliwe wyładowanie niezaspokojonych potrzeb ludzkich w sposób bardziej racjonalny i dla społeczeństwa korzystny. Przy rozpatrywaniu jednak samej formy, w jakiej się odbywa realizacja owej jedności w nowoczesnych religjach, a osobliwie u Sufistów, uderzyć musi właściwość dwojaka: z jednej strony zarysowuje się niebezpieczny zawiązek hierarchji duchownej, rozgraniczanie między tymi, którzy mogą pewne funkcje wypełniać, a resztą zwykłych smiertelników. Fakt ten był w gruncie powodem owego rozłamu Sufistów na tle wyboru naczelnej władzy, zaraz w początkach ich zorganizowanego istnienia. Skoro pragniemy tylko się łączyć i wspólnie modlić, poco nam przewodnik i władza duchowna, poco wprowadzać nierówność praw, z natury rzeczy wywołującą intrygi i niesnaski? W związku z tem pozostaje druga cecha łącząca Sufistów ze wszystkiemi niemal nowoczesnemi organizacjami religijnemi, a mianowicie ezoteryzm. Doprawdy, zrozumieć trudno, że tylu ludzi poważnych na świecie lubi się poprostu bawić w tajemniczość i niewyjawione zagadki. Może być, że owe tajemnice nie wytrzymałyby próby światła dziennego; tembardziej jednak trzeba je jawnemi uczynić, żeby nie

mamiły tych, którzy łudzić się nie chcą. Plagą naszych czasów — a może i nie naszych tylko — jest bezmyślność i bezkrytyczność mas, dających się wyzyskiwać na każdem polu. Właśnie im cięższe nas gniotą losy, tem więcej trzeba nam trzeźwo ujmować rzeczywistość i uświadamiać o niej jaknajszersze warstwy. Jeżeli są jakie siły ukryte w naturze — a jest ich zapewne niemało — badajmy je i usiłujmy tłumaczyć bez zawiłej i niepraktycznej metafizyki, co zresztą wcale nie przeszkodzi nam utrzymywać, iż ogromna ilość perjodycznie się powtarzających zjawisk dotychczas „naturalną" drogą wyjaśnioną nie została. W każdym razie jednak zasadnicza jawność i powszechna dostępność badań nad temi zjawiskami pozostanie niejakiem kryterjum uczciwości dociekań.

Jakże się ma pozatem u Sufistów sprawa owego rzekomego braku dogmatów? Można wierzyć śmiało zapewnieniu, iż żadnych przekonań się tam nie wymusza, tolerując nawet dalekie odchylenia od prawowiernej, ezoterycznej nauki. Prawdopodobnie jednak żadna nowopowstająca religja czy sekta nie czyniła inaczej dopóki była jeszcze mało liczebna i nie dysponowała należytą siłą wykonawczą. Nie przeszkadza to okoliczności, iż nauka ukryta u Sufistów, tak jak i u innych podobnych zrzeszeń, istnieje, i że może się z czasem przekształcić w dogmaty. Sama już wiara w Boga „wszechwiedzącego", „wszechobecnego", w skuteczność czci mu oddawanej i t. p. czyż nie wyraża już dosyć jasno określonych dogmatów? Wogóle, skoro mowa o Bogu, nie podobna być prawdziwie indyferentnym. Słowo Bóg, użyte na oznaczenie jakiejś ogólnej przyczyny wszechrzeczy, nie posiada samo w sobie żadnego pozytywnego znaczenia. Nie wystarczy powiedzieć, że istnieje „coś", od czego świat zjawisk zależy — trzeba wypełnić treścią to puste pojęcie, określić czem to „coś" jest i jakie ma właściwości. Oto jednak na rozmaitem wypełnianiu tej zagadkowej treści polegają wszystkie różnice między religjami. Jeżeli się więc nie chce operować pojęciem bez treści, trzeba stanąć na stanowisku jakiejś określonej religji, lub stworzyć sobie nową, zatracając tem samem uniwersalność poglądów; nie można bowiem szczerze wyznawać jakiejkolwiek dogmatyki, wierząc jednocześnie, że wszystkie religje są sobie równe i jednakowo prawdziwe.

Podobnie jak z ideą Boga, ma się i z pojęciem doskonałości, do której zmierzają wszystkie religje, a z niemi Sufiści. Kto mówi doskonałość, ten ma na myśli jakiś pozytywny ideał, jeśli nie równy, to przynajmniej nie sprzeczny z tem, co za dobro sam uważa. Inaczej nie byłoby dążenia do jedności, do zespolenia wszystkich.

Dlatego to i Sufiści, którzy mimo oficjalnie głoszonego indyferentyzmu lub, powiedzmy lepiej pobłażliwości dla innych przekonań, nie wyrzekli się przywiązania do pewnych metafizycznych teoryj, mają — jak to z pism i praktyk ich przewódców wywnioskować można — bardzo ściśle określone pojęcie Boga i doskonałości. U podstawy ich nauk leży indyjski panteizm i wierzenie, iż najwyższy cel życia osiąga się przez ascetyczne praktyki oraz rozmyślanie, odrywające nas od materji i dające możność zupełnego zlania się świadomości naszej z duszą wszechświata. Pogląd ten, tak zasadniczo różny od grecko-łacińskiego pojmowania życia, tłumaczyć może wiekowe uśpienie wysoko ucywilizowanych Indyj oraz apatyczność, z jaką stają wobec społecznych i politycznych trudności obecnej doby. Daje on zarazem pojęcie, do czego mogłoby nas doprowadzić naśladowanie umysłowości owych ludów Wschodu. Walka jest nieraz źródłem śmierci, daje ona jednak również zwycięzcy radość życia, i z punktu widzenia wartości społecznej może być niejednokrotnie cenniejsza, niż bierność i pokój, pociągający za sobą masową nędzę, głód i choroby.

Może jednak przewidywania są jeszcze przedwczesne i stowarzyszenie Sufistów, przeszczepione na grunt zachodni, wyrzeknie się zarówno tradycyj indyjskich kast i hierarchji, jak i bezkrytycznego wpajania jakiejś gotowej, tajemniczej wiedzy. Może się przekona, że cała wartość religji leży w dziedzinie uczucia, w umiejętności gromadzenia sił wybuchowych duszy i kierowania niemi w celu ulżenia społecznym potrzebom. Wówczas Sufizm stanie się może ośrodkiem prawdziwej religji czynu — religji przyszłości.

HENRYK UŁASZYN.

Rzymsko - katolicko - endeckie fałszerstwa.

W zeszycie grudniowym „Racjonalisty“ z roku 1930 (nr. 3, str. 33—38) ogłosiłem był artykuł p. t. „Z dziejów nietolerancji rzymsko-katolickiej u nas“, w którym przytoczyłem z odpowiednim komentarzem pewne ustępy z przywilejów arcybiskupa lwowskiego Jana Dymitra Solikowskiego z końca

XVI wieku, charakteryzujące jego nietolerancję w stosunku do wyznania grecko-katolickiego, t. j. prawosławnego (schizma), wyznania ze wszystkich chrześcijańskich dogmatycznie najbliższego rzymskiemu katolicyzmowi. Niebawem warszawska „Rzeczpospolita“ (nr. 384 z dn. 2 grudnia 1930 r.) przyniosła artykuł znanego autora licznych broszur katolickich — dra M. Skrudlika — p. t. „Z problemu sztuki kościelnej. Prof. Ułaszyn o „katolickiej nietolerancji“.

Otóż w tym to artykule ów wyznawca i obrońca nauk rzymsko-katolickiego kościoła, owej — że użyję tu reklamowych zwrotów z encykliki Piusa XI — „najpłodniejszej Matki i najwyższej, najdoskonalszej wychowawczyni“, rozporządzającej „zbiorem wychowawczych skarbów nieskończonej wartości“, otóż ów p. Skrudlik popełnił najordynarniejsze fałszerstwo celem przypisania mi poglądu, którego ani w owym artykule, ani wogóle nigdzie nie wygłaszałem; uczynił to zaś w sposób t. zw. jezuicki („Si cum Jesuitis, non cum Jesu itis“): sfałszował odnośny ustęp mego artykułu...

Przytoczony przez dra Skrudlika ustęp z mego artykułu, oczywiście w jego „redakcji“, brzmi jak następuje:

„Co do istoty sprawy, pisze wymieniony profesor (t. j. H. Ułaszyn), — to ta przedstawia się następująco: obrazy święte we Lwowie malowali malarze-schizmatycy: Rusini i Ormianie. Katolicy więc ofiarowywali do kościołów obrazy przez nich malowane. Z różnych względów uznano to za niewłaściwe i postanowiono założyć związek malarzy katolickich.

„Wprost wierzyć się nie chce, że królowie nasi akty tego rodzaju zatwierdzali...“

Z tych ustępów jasno wynika, że zganiłem „nietolerancję“ rzymskich katolików dlatego, iż „bojkotowali“ obrazy malowane przez schizmatyków... To też p. Skrudlik wywodzi: „Aby wyjaśnić zagadnienie poruszone przez prof. Ułaszyna, sięgnąć musimy do istoty, do podstaw, na których wspiera się sztuka kościelna“ i smali artykuł na temat „zgodności obrazów z nauką, z podstawowemi dogmatami kościoła“...

Fałszerstwo p. Skrudlika łatwo wykryć, zestawiwszy ów przytoczony wyżej ustęp z mego artykułu w „przeróbce“ p. Skrudlika z odpowiednim ustępem mego artykułu. Brzmi on tam jak następuje (to, co p. Skrudlik opuścił — drukuję tu tłustym drukiem):

„Co do istoty sprawy, to ta przedstawia się następująco: obrazy święte we Lwowie malowali malarze — schizmatycy: Rusini i Ormianie. Katolicy więc ofiarowywali do kościołów obrazy przez nich malowane. Z różnych względów uznano to za niewłaściwe i postanowiono założyć związek malarzy ka-

tolickich. Wszystko to jest naturalne i zrozumiałe. Ale jest i ale. I to „ale“ wysuwa się przedewszystkiem na czoło, gdy się czyta te akty Solikowskiego: uderza czytelnika religijna nienawiść, którą przepojona jest całość i obelgi, któremi obdarza t. zw. schizmatyków nie jakiś „bylekto“, ale sam arcybiskup lwowski... Arcybiskup rzymsko-katolicki, przedstawiciel kultury zachodu, „apostoł“ „religji miłości“...

„Wprost wierzyć się nie chce, że królowie nasi akty tego rodzaju zatwierdzali“...

A więc „środeczek“ (połowa całości!) p. Skrudlik „wyciął“, a koniec drugiej części „dopasował“ do pierwszej...

Z tego ustępu oryginalnego jasno wynika, że za „nietolerancję katolicką“ uważałem nie tę okoliczność, że arcybiskup Solikowski uznał ów wymieniony stan rzeczy za niewłaściwy i założył cech katolicki. Wręcz odwrotnie! Przecież to, zajęte przez arcybiskupa stanowisko, nazwałem „naturalnem i zrozumiałem“, więc raczej pochwaliłem. Do „nietolerancji katolickiej“ natomiast zaliczyłem całkiem inne zjawiska, o których właśnie w moim artykule pisałem, a o czem p. Skrudlik, jako apologeta rzymski, skrzętnie zamilcza. „Nietolerancją katolicką“ nazwałem takie „wypady“ w przywilejach Solikowskiego jak: nazywanie malowania obrazów świętych „rękami schizmatyków“ Rusinów i Ormian „hańbieniem i bezczeszczeniem“ tych obrazów; nazywanie obrazów malowanych przez schizmatyków „pogańskiemi“; polecenie „wyrzucania“ z „domów bożych“ obrazów tych „jako rękami bezbożnych splamionych“.

Proszę zwrócić uwagę: arcybiskup rzymsko-katolicki nazywa greko-katolików, t. j. prawosławnych (schizmatyków) „poganami“, „bezbożnymi“ (ateuszami), a malowane przez nich obrazy każe „wyrzucać“ z „domów bożych“...

Czy to nie jest krzycząca nietolerancja? Czyż nie słusznie pisałem:

„... gdy się czyta te akty Solikowskiego: uderza czytelnika religijna nienawiść, którą przepojona jest całość i obelgi, któremi obdarza t. zw. schizmatyków nie jakiś „bylekto“, ale sam arcybiskup lwowski... Arcybiskup rzymsko-katolicki, przedstawiciel kultury zachodu, „apostoł“ „religji miłości“...

Wprost wierzyć się nie chce, że królowie nasi akty tego rodzaju zatwierdzali“...

A teraz znów wprost wierzyć się nie chce, aby tak ordynarnie fałszować mógł pisarz katolicki, syn „najpłodniejszej Matki i najwyższej, najdoskonalszej wychowawczyni“, t. j. kościoła rzymskiego, będącego „zbiorem wychowawczych skarbów nieskończonej wartości“...

Przypominają się słowa Ewangelji: po owocach ich po-

znacie ich... Skrudlikowy owoc rzymsko-katolicki to nowy dowód wartości tych „skarbów nieskończonej wartości" tak reklamowanych przez encyklikę papieską...

— — — — — — — — — — — —

A teraz sprawa inna — inny owoc tej samej „wychowawczej" atmosfery.

W dn. 22 i 23 marca 1931 r. odbył się w Warszawie Zjazd profesorów „sprzyjających programowi, reprezentowanemu przez Marszałka Piłsudskiego". „Gazeta Warszawska" w nr. 98 (z dn. 27 marca t. r.) przyniosła artykuł, w którym znalazł się ustęp następujący:

„Drugą „luką" w wychowaniu jest — zdaniem pewnej grupy uczestników zjazdu — wzrost „klerykalizmu" wśród młodzieży. Ten „odcinek" atakował szczególnie zawzięcie profesor Uniwersytetu Poznańskiego, p. Ułaszyn. Mutatis mutandis do tego punktu odnoszą się te same uwagi i wnioski, które wypowiedzieliśmy wyżej o ruchu narodowym (wśród młodzieży). Nie „klerykalizm" szerzy się wśród naszej młodzieży, ale żywy i mocny katolicyzm. Że wiąże się on harmonijnie z ruchem narodowym, to jest fakt ogromnej doniosłości dla rozwoju narodu i państwa... Czytało się, że w zjeździe brał udział ks. wiceminister Żongołłowicz. Nie wiemy, czy słyszał on ataki na „klerykalizm" młodzieży, a jeśli słyszał, jak na nie reagował. Nie wiemy przeto, czy „platforma", na której chce się zgrupować grono profesorów „stojących na gruncie współpracy z marszałkiem Piłsudskim", jest to, co mówił p. Ułaszyn, czy to, co reprezentował ks. Żongołłowicz".

Ustęp o tem mojem przemówieniu, w którem miałem „szczególnie zawzięcie atakować" klerykalizm młodzieży, przedrukowały inne pisma, np. krakowski „Głos Narodu" (nr. 85, z dn. 28 marca) w artykule p. t. „Sanacyjni profesorowie a katolicyzm w Uniwersytetach", lub np. pomorski „Pielgrzym" (nr. 40, z dn. 2 kwietnia) w artykule p. t. „Sanacyjny profesor przeciwko „klerykalizmowi" wśród młodzieży"...

Wedle tych „świadectw" nie ulega żadnej wątpliwości, że „szczególnie zawzięcie atakowałem" klerykalizm uniwersyteckiej młodzieży. Nie wiadomo tylko czy słyszał te „ataki" moje ks. wiceminister Żongołłowicz...

Otóż pozwalam sobie całkiem kategorycznie oświadczyć, że ks. Żongołłowicz „ataków" tych nie słyszał, aczkolwiek był obecny podczas mego przemówienia, jak nie słyszał ich też nikt z obecnych. Słyszeli natomiast i to bardzo dokładnie („szczególnie zawzięcie atakował") nieobecni panowie endecy... Oczywiście w swej imaginacji... Wiadomoż bowiem, kością im w gardle stoję nie od wczoraj... To też, chociaż nie-

obecni, słyszą moje niewygłaszane przemówienia... Serdecznie mi tych biedaków, wystraszonych i chorych niewątpliwie na t. zw. manję prześladowczą (mania persecutionis) — żal...

W rzeczywistości sprawa miała się tak. O klerykalizacji młodzieży wcale mowy nie było na zjeździe. I nawet szkoda. Była natomiast mowa o młodzieży wogóle — temat obrad poobiednich dn. 22 marca. Do tego punktu jednak wcale nie przemawiałem. Przemawiałem wszakże — jedyny raz — tegoż dnia przed południem na temat całkiem inny: organizacji profesorów. I tu ani pół-słówkiem nawet nie napomknąłem o „klerykalizacji“ młodzieży. (Notabene. Przemówienie to moje zostało wnet przesłane redakcji księgi zjazdowej.).

To więc, co pisała w przytoczonym wyżej ustępie o moich „atakach“ „Gazeta Warszawska“ jest zwykłem kłamstwem endeckiem, albo dokładniej: rzymsko-katolicko-endeckiem...

Na tem mógłbym skończyć mój artykuł. Ale pozwolę sobie jeszcze słówko dodać:

Otóż wcale nie należę do tych, którzy twierdzą, że „klerykalizacja“ młodzieży zaszła u nas już tak bardzo daleko. Wiem bowiem jak się rzecz ma — zarówno na Uniwersytecie, jak i w szkole średniej, szczególniej tu, w Poznańskiem. Wiem doskonale z jak wielkim trudem i dzięki jakim zabiegom udaje się katechetom zwerbować młodzież do sodalicji. I wiem też dobrze jak na Uniwersytecie, liczni na pierwszym roku sodalisi, ilościowo się zmniejszają w miarę urastających lat pobytu na uniwersytecie...*)

To jedna strona medalu. A druga — tu zresztą nie chodzi mi o sodalisów, których przeważająca część to ludzie szczerze religijni; tu chodzi mi o t. zw. „klerykałów“, t. j. z krzykiem wywijających sztandarem Chrystusa-króla, zaopatrujących sale wykładowe w krucyfiksy i wogóle operujących „na zewnątrz“ wszelkiego rodzaju dewocjonaljami. Zdarzało mi się rozmawiać i z takimi, a wrażenie moje, jakie wyniosłem z rozmowy, streszcza się w wyrazie — obłuda: ich katolicyzm jest dla nich tylko środkiem, ale bynajmniej nie do otrzymania wieczystego królestwa w niebiesiech...

---

*) Obserwacja ta moja znajduje potwierdzenie w uwagach czasopism, stwierdzających bez różnicy przekonań, że w czasie obecnych pogromów, urządzanych przez nacjonalistyczną, t. j. anarodową młodzież w Warszawie, większa jej część to jednoroczniaki, czyli jest to „zielona młodzież“, która jeszcze nie otrząsnęła się od specyficznych wpływów szkoły średniej, a zdołała wpaść w sidła prowodyrów endeckich na Uniwersytecie.

Kiedy w nocy z dn. 7 na 8 maja 1925 roku zawiesiła potajemnie młodzież krucyfiksy w salach wykładowych Uniwersytetu Poznańskiego, to nikt nie oceniał czynu tego, jako aktu o charakterze religijnym, lecz przedewszystkiem zapatrywano się nań, jako na akt polityczny. To też z rana tego dnia, kiedy jeszcze nie wszyscy zdołali zauważyć owe krzyże, a więc równocześnie omal z zawieszeniem, ukazał się numer „Przeglądu Akademickiego" (z dn. 8 maja), który, po wyrazach radości z powodu zawieszonych krzyży, tak pisał: „Nie powinniśmy zapominać, że ugrupowania radykalne nie omijają żadnej sposobności do zamanifestowania swego istnienia. Ciche zaś i ukryte działanie obozu narodowego wobec głośnego zachowania się lewicy przyczynić się może do zmylenia opinji o nastrojach młodzieży akademickiej"...

A zatem zawieszenie krucyfiksów było przemyceniem pod płaszczykiem religji poglądów politycznych, zdążało ku podniesieniu określonych poglądów partyjnych do stopnia pewnej wyższości przez skojarzenie ich z symbolem religijnym...

Prawda, konieczność zawieszenia krzyży podzielał pewien jezuita „pracujący" w Poznaniu, ale nie podzielał tej konieczności pewien wysoko w hierarchji kościelnej stojący dostojnik...

A znów na innym uniwersytecie tak oto było. Udała się była młodzież do rektora z prośbą o zawieszenie w salach wykładowych krzyży. Rektor odpowiedział, że zastanowi się — i zasięgnął opinji wysokiego dostojnika kościelnego, ale ta nie wypadła po myśli owej młodzieży. Wezwał wówczas rektor przedstawicieli sodalicji, a więc stowarzyszenia religijnego, apolitycznego — i zapytał, czy zawieszenie krzyży jest ich życzeniem. Odpowiedź również wypadła nie w myśl owej rozpolitykowanej, oczywiście endeckiej, młodzieży. Wezwał rektor wreszcie tę ostatnią — a było to niebawem po świętach Wielkanocnych — i zażądał od nich poświadczeń z odbytej spowiedzi...

Okazało się, że tych świadectw nie mieli...

Krzyże więc nie zostały na tym uniwersytecie zawieszone...

Postscriptum. Że koniecznem jest odróżnianie ludzi religijnych, katolików szczerych i t. d. od t. zw. religijnych, t. zw. katolików i t. p., t. j. robiących na religji wzgl. katolicyzmie ziemskie „interesy", tego dowodzi świeży numer „Kurjera Poznańskiego" (nr. 520). Jest tam artykuł z następującym tytułem: «„Pacyfizm" katolickich pacyfistów», spowodowany zjazdem Związków Pokoju Katolików Niemieckich, a przedewszystkiem przemówieniem biskupa Schreibera. Szczerze katolickie pismo, dla którego katolicyzm nie jest tylko środkiem do celów partyjnych — takiego tytułu by nie dało.

Z. MIERZYŃSKI.

Dzieje jednego cudu.

(Przypisek do art. umieszczonego w Nr. 1 „Racjonalisty").

Działo się to mniej więcej przed stu laty. Z pewnego klasztoru w Moskwie zniknął cudowny obraz św. Mikołaja Cudotwórcy (S. Nicolaus Thaumaturgus, 6 grudnia) i odnalazł się w odległem o 40 klm. siole, na ścianie w miejscowym szynku (kabak). Poczęły się słuszne pielgrzymki do św. Mikołaja, z przydomkiem „Kabackij". Archierej nakazał obraz odstawić na dawne miejsce. Aliści po pewnym czasie św. Mikołaj znów uciekł do umiłowanego miejsca. Szynkarz porastał w pierze. Doniesiono carowi o cudzie. Ukaz J. C. M.: mnichy z owego klasztoru mają w uroczystej procesji, boso, odprowadzić obraz z szynku do klasztoru. Był to styczeń — moskiewski styczeń. Ukaz musiał być wykonany natychmiast i dosłownie. Odtąd św. Mikołaj przestał włóczyć się po szynkach.

Zachodzi pytanie: co lepiej prowadzi do celu: oświecony despotyzm czy wszechwładza ciemnych mas ludowych?

W kraju i poza krajem.

Jestto zupełnie słuszne zjawisko, gdy ludzie, dążący do jednego celu, organizują się dla wspólnej pracy. Organizacja taka ma jeszcze i tę stronę dodatnią, że ujawnia nazwiska jednostek, które uważają za wskazane łączenie się z innemi jednostkami, o wyraźnem obliczu ideowem: daje to społeczeństwu możność zorjentowania się, kto do czego dąży i z kim chce współpracować.

Z tego punktu widzenia niezmiernie ciekawym był dla nas zjazd pisarzy katolickich, jaki się odbył w dniu 17 stycznia r. b. w Warszawie. Zebrali się luminarze kościoła watykańskiego, z kardynałem Kakowskim na czele, oraz przedstawiciele pism katolickich — a więc wszyscy ci, którzy żyją ze swego wyznania, a właściwie z wyznania swych wiernych. Nikogo też nie zdziwiła obecność na zjeździe wszelkiego rodzaju prałatów, szambelanów papieskich, biskupów, czy zwykłych księży; z uśmiechem pobłażania też czytaliśmy nazwiska literatów w rodzaju Nowaczyńskiego, Olechowicza, Ra-

dziejewskiego czy Grabowskiego; nawet Rodziewiczówna ani Weysenhoff zbytnio nas nie zdziwili swoją obecnością, boć znaną jest fantazja poetów, nie licząca się ani z logiką rzeczywistości, ani z prawdziwością faktów.

Ale zastanowiło nas naprawdę, gdyśmy przeczytali ze zdumieniem, że udział w obradach brali profesorowie uniwersytetów, niektórzy z nich nawet na naczelnych miejscach: historyk Oskar Halecki, filozof Władysław Tatarkiewicz, historyk literatury, docent Stanisław Cywiński i inni. Czy ci szanowni przedstawiciele nauki polskiej zdają sobie sprawę, że wzięli na siebie całkowitą odpowiedzialność za uchwały zjazdu, z których jedna np. brzmi: **„Polskie piśmiennictwo katolickie, kierując się wskazaniami encykliki Stolicy Apostolskiej doby ostatniej,** musi spełniać swe zadanie, stając w obronie ładu i wolności przez poszanowanie praw Bożych i ludzkich. **Nie mogą go krępować żadne uboczne względy...“** Uchwała ta została poprzedzona uwagami motywującemi, wśród których czytamy wyraźnie: „Zagrożoną została wolność osobista i wolność sumienia, **w granicach, jakie ustanawia prawo Boże.“**

Aleć „prawo boże“ to tylko synonim; czytać należy: „prawo watykańskie“, bo wszak kościół watykański nawet ewangelję uznaje tylko w swojej własnej interpretacji i wyklina tych, którzyby się ośmielili badać ją własnym rozumem i wyciągać własne wnioski. Czy przedstawiciele nauki polskiej również stoją na tem stanowisku, że jedynie władze pewnej sekty religijnej mają prawo wyznaczać granice badań naukowych i określać, co jest prawem bożem, a co bezprawiem szatańskiem? Czy przedstawiciele nauki polskiej zauważyli, że uchwała powyższa zabrania im w tej akcji krępować się **jakiemibądź ubocznemi względami,** a więc — nie wolno im badać samodzielnie i dochodzić prawdy na podstawie zdobytych faktów lub logicznego rozumowania? Czy to jest zgodne z ich sumieniem ludzi nauki i z ich stanowiskiem profesorów uniwersytetu?

Biednaż ta nauka polska, gdy granice jej badań ma wykreślać cudza wola, oparta na najbardziej irracjonalnej fikcji, i mająca w dodatku tak jasne, tak wyraźne cele wyzysku ludzkiej ciemnoty!

J.

Z innych uchwał zjazdu zasługują na wyróżnienie następujące:

„Zjazd... zakłada stanowczy protest przeciwko wszelkim zakusom podważania fundamentów rodziny chrześcijańskiej...“ Naturalnie chodzi tu o projekt ustawy małżeńskiej,

przygotowany przez Komisję Kodyfikacyjną. Stanowisko zjazdu w tej sprawie jest zrozumiałe, nie rozumiemy tylko, dlaczego tu jest mowa o rodzinie **chrześcijańskiej**, kiedy zjazd zjednoczył właściwie nie chrześcijan, tylko rzymskich katolików, którym inne sekty chrześcijańskie stanowczo odmawiają prawa przemawiania w ich imieniu. Kogóż to watykańczycy chcą przekonać o swem wyłącznem prawie do stanowienia o chrześcijanizmie, kiedy rozwód jest dopuszczalny we wszystkich sektach chrześcijańskich, prócz jedynie watykańskiej?

„Zjazd wzywa... wszystkich pisarzów, stojących na gruncie etyki chrześcijańskiej, do niezamieszczania swych artykułów w pismach, zajmujących stanowisko z tą etyką niezgodne..." To znaczy — w pismach, popierających projekt Komisji Kodyfikacyjnej, uprawnienie świadomego macierzyństwa i t. d. Ta uchwała nie jest w skutkach swych niebezpieczna dla społeczeństwa; conajwyżej pozbawi „Wiadomości Literackie" bogobojnej nowelki Rodziewiczówny, lub też „Racjonalistę" — cennego feljetonu Nowaczyńskiego... Ale nie czas żałować róż, gdy lasy płoną.

J.

I jeszcze na jedną rzecz warto zwrócić uwagę: na ton, jakim przemawiają do społeczeństwa dostojnicy watykańscy. Po przedziwnej mowie kardynała Hlonda, gromiącego rząd, iż „pozwolił sobie", wbrew wskazaniom kardynalskim, opracować projekt zmian w ustawodawstwie społecznem — niemniej przedziwna przemowa do uczestników zjazdu kardynała Kakowskiego, twierdzącego stanowczym tonem, że: „wszystkie dziedziny życia prywatnego i publicznego powinny opierać się na podstawach wiary i etyki katolickiej, (już nie „chrześcijańskiej"!) i prawodawstwo, i sądownictwo, i szkolnictwo, i wychowanie, rodzina, stosunki międzyklasowe, literatura, sztuka, prasa i t. d." A dalej: „Niemniej doniosłe zadanie pisarzy katolickich — to obrona kościoła oraz naszych tradycyj i ideałów religijnych i narodowych przed napaściami i przewrotną działalnością masonerji, wolnomyślicielstwa, radykalizmu i sekciarstwa, które panoszą się i krzewią w Polsce, korzystając z wybujałej wolności... W imię fałszywie pojętej wolności słowa... przez palce patrzy się na propagandę literatury pornograficznej i sztuk teatralnych, ośmieszających katolicyzm, papiestwo i moralność chrześcijańską. Wreszcie w imię wolności stowarzyszeń żądają dziś legalizacji jaknajbardziej szkodliwych dla kraju sekt i instytucyj niezgodnych z moralnością chrześcijańską."

Chyba już dość cytat. Nawoływanie do państwowego eks-

kluzywizmu rzymsko-katolickiego w XX wieku w Europie, do ograniczenia wolności sumienia (podobno zbyt wiele jej mamy w Polsce!) i wolności słowa — to już taki anachronizm, na jaki nie zdobyłby się chyba żaden biskup w zachodniej Europie. Cóż? Spécialité de la maison! Podobno każdy kraj ma taki kler, na jaki zasługuje.

Nie zamierzamy też, zgodnie z żądaniem kardynała, ośmieszać katolicyzmu: my tylko cytujemy jego słowa. Również pozostajemy obojętni na wypowiedzenie nam walki, jako bezwyznaniowcom i wolnomyślicielom — to jest logiczne i usprawiedliwione. Nie możemy się natomiast zgodzić na łączenie nas w jedno z „sekciarzami", t. j. z wyznawcami tegoż boga, tylko w odmiennej interpretacji, czy to jako Jehowy, boga jednopostaciowego, czy też Ojca — Syna — Ducha, boga trójpostaciowego. W ich imieniu, choć o to nie proszeni, odpowiemy kardynałowi słowami Pawła-apostoła:

„Ty ktoś jest, co sądzisz sługę cudzego? Panu swemu stoi, albo upada: a ostoi się: albowiem mocen jest Bóg postawić go". (Rzym, XIV — 4) „A ty czemu sądzisz brata twego? albo ty czemu gardzisz bratem twoim? Albowiem wszyscy staniemy przed stolicą Chrystusową. (Rzym XIV—10).

J.

Komitet „Dnia Katolickiego" w Poznaniu urządził w niedzielę dn. 25 października ub. r. uroczysty obchód święta Chrystusa-Króla pod hasłem: „Sakrament małżeństwa podstawą rodziny chrześcijańskiej" (czytaj: rzymsko-katolickiej, gdyż inni chrześcijanie, których jak wiadomo moralność znacznie stoi wyżej (np. Duńczycy, Szwedzi, Norwegowie, Finlandczycy, itd.) małżeństwa za sakrament nie uważają). Jest to rodzaj protestu przeciwko kulturalnej reformie naszego ustawodawstwa małżeńskiego. Do wzięcia udziału w tym święcie otrzymały zaproszenia również i Koła naukowe Uniwersytetu Poznańskiego. Takich Kół jest na owym Uniwersytecie 24. Wszystkie jednak owe Koła zaproszenia złożyły ad acta lub wrzuciły do kosza. Znalazło się jedno tylko Koło naukowe i mianowicie „Koło matematyczno-fizyczne", które zgłosiło swój akces razem z różnemi stowarzyszeniami „chrześcijańskiemi", „misjologicznemi", „marjańskiemi" i t. p.

Mówią, że ćwiczenia matematyczne ćwiczą myślenie wogóle. Wypadek wszakże wspomniany nie potwierdza tego. Wszystkie Koła naukowe bowiem bez pomocy specjalnych ćwiczeń stanęły na tem jedynie logicznem i jedynie słusznem stanowisku, że jako kołom naukowym, a zatem apolitycznym w objawach życia politycznego, a więc partyjnego i re-

ligijnego, brać udziału nie należy, oczywiście jako Kołom — co innego bowiem są poszczególni członkowie.

Ks. Prądzyński t. zw. „duszpasterz uniwersytecki", główna osoba „Komitetu organizacyjnego" doznał niewątpliwie przykrego zawodu ze strony Kół naukowych. Przesyłamy mu więc wyrazy współczucia. Kołom naukowym przesyłamy wyrazy uznania za obronę swej neutralności: naukowości kół. Kołu zaś „matematyczno-fizycznemu"—gorącą radę, aby głębiej się zajęło uprawianemi przez nie naukami, a przedewszystkiem przyłożyło więcej pracy w zakresie ćwiczeń logicznych...

Kościół katolicki w swej obłudnej politycznej grze usiłuje naśladować dawną taktykę arystokratów angielskich, którzy starali się zawsze, aby synowie ich zapisani byli jako członkowie do różnych partyj politycznych, co zabezpieczałoby całość majątku w razie jakichkolwiek przegrupowań. Tę metodę stosują okupanci watykańscy w Polsce. Dla rządu mają oni ks. Żongołłowicza i hasła walki z komunizmem, dla przemysłowców — katolicyzm jako gwarancję bierności mas robotniczych, dla robotników wreszcie encykliki papieskie, Chadecję z ks. Kubiną i jego odezwami i różne inne pociechy religijne. Taktyka, jak widzimy, idealna, chodzi o to by wszyscy byli zadowoleni, a raczej by każdy myślał, że kościół jest jego wiernym sprzymierzeńcem, a inni się tylko łudzą. To też kler miałby zagwarantowane rządy na długie lata, gdyby ten trzeci punkt programu nie szwankował, bo zgrupowanie wszystkich sług katolickich pod opiekuńczemi skrzydłami Chadecji nie stanowi jeszcze mas pracujących. Tu też należy szukać genezy nowego pomysłu, który ma odmłodzić rozsypujący się gmach katolicyzmu. Więc najpierw z pośród wiernej wobec kościoła młodzieży akademickiej z pod znaku t. zw. Odrodzenia wyszło hasło: „schrystjanizować komunizm", jak tego chce p. Dembiński z Wilna. Ten leader Odrodzenia, hołdujący podobno radykalnym poglądom społecznym, postawił sobie za cel i uzasadnił konieczność połączenia dogmatów katolickich z dogmatami komunizmu, i jakkolwiek cały ten projekt ma w istocie pewną podstawę w postaci wspólnego dogmatu nieomylności, to jednak samej tej myśli trudno odmówić oryginalności.

Nasuwa się pesymistyczna refleksja, iż skoro nawet wybitnie ateistyczne i antydogmatyczne Oświecenie francuskie XVIII wieku i pozytywizm XIX wieku przybrały w Polsce zabarwienie katolickie, to i teraz przed katolicyzmem może naprawdę otwiera się szersze pole działania, bo ten nowy kontrahent nie zwalcza dogmatów jako takich, pragnie je tylko zastąpić własnemi, może jedynie mniej irracjonalnemi.

S. G.

Komitet organizacyjny wielkiej manifestacji ludowej w Fréjus (Francja) nadesłał nam z prośbą o umieszczenie w „Racjonaliście“ następującą odezwę:

Związek Myśli Wolnej Wybrzeża Śródziemnomorskiego organizuje z okazji wielkiej manifestacji ludowej, która odbędzie się w Fréjus (Var), w niedzielę 29 maja r. b., muzeum antyreligijne, i prosi p. p. karykaturzystów i rysowników o nadsyłanie karykatur, rysunków i obrazów odpowiedniej treści:

Muzeum dzielić się będzie na dwie sekcje:

1) Sekcja historyczna i krytyczna — Przestępstwa, zbrodnie religijne, inkwizycje, przejawy fanatyzmu religijnego. Przeciwieństwa religji i nauki z punktu widzenia rozumowego.

2) Sekcja humorystyczna — Śmiesznostki wierzeń, dogmatów, praktyk religijnych. Przeciwieństwa religji i nauki z punktu widzenia humorystycznego.

Eksponaty zatrzymane otrzymają nagrodę pamiątkową.— Rozmiary rysunków — bez żadnych ograniczeń.

Adres dla przesyłek i dla korespondecji: Secrétariat de la Fédération des Oeuvres de la Libre Pensée des Alpes-Maritimes, 6 Place Garibaldi, Nice (A. M.).

Źródła rzymsko-katolickie podają następującą statystykę wyznań na świecie: pogan liczy świat 785 miljonów (46,1%), rzymskich katolików — 304 mil. (17,8%), mahometan — 227 mil. (13,3%), protestantów — 212 mil. (12,3%), schyzmatyków — 157 mil. (9,6%), żydów — 15 mil. (0,9%). Poganie — to, rozumie się, buddyści, lamaici, bramaniści, szintoiści i wszyscy inni, którzy nie uznają Jehowy za jednego, lub przynajmniej najważniejszego boga. Jest ich przeszło 46% ludzkości ziemskiej, a jeśli do nich doliczyć jeszcze bezbożników i wolnomyślicieli, o których cytowane źródła jakoś zapomniały, to ich napewno będzie więcej niż połowa ludności. Co za pogańska planeta! Ciekawe, czy we wszechświecie istnieje jeszcze jakaś planeta z tak stosunkowo drobnym odsetkiem rzymskich katolików. Bo przyznać trzeba, że jak na planetę, na której stoi sam Rzym, — ziemia nasza nikomu nie zaimponuje swoimi 17,8% rzymskich katolików.

I jeśli cały Zachód Europejski po 2000 lat walki i pracy nad rozwojem tego wyznania zdołał doprowadzić tylko do tak słabych rezultatów, to — doprawdy szkoda Zachodu — i szkoda zachodu...

J. L.

Dokumenty.

WARSZAWSKIE KOŁO INTELEKTUALISTÓW.
ZEBRANIA MIESIĘCZNE CZŁONKÓW.

Projekt systematycznego odbywania miesięcznych zebrań klubowych wyłonił się na zwołanem przez zarząd tymczasowy zebraniu członków 2.VI.31. Sprawę tę przejął następny zarząd, uzyskawszy od jednego z sympatyków Koła lokal. Zebrań odbyło się do daty sprawozdania cztery.

I zebranie, o charakterze informacyjnym, zwołane zostało na 21.X.31 z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawa zorganizowania zebrań, ich charakter i terminy.
2. Sytuacja organizacyjna związku oraz ruchu wolnomyślicielskiego. Referowali prof. dr. Kotarbiński i red. Landau.

II zebranie odbyło się 18.XI.31. Przedmiotem obrad było:

1. Sprawozdanie sekretarza Koła ze zjazdu delegatów Kół P.Z.M.W. w dniu 15.XI.31.
2. Referat prof. dr. Kotarbińskiego: „Wytyczne działalności W. K. I.".

III zebranie odbyło się 15.XII.31. Porządek dzienny obejmował:

1. Odczytanie projektu deklaracji W. K. I., sporządzonego przez prof. dr. Kotarbińskiego.
2. Referat (pogadanka) red. Landaua: „Moja Utopja".

IV zebranie odbyło się w dniu 13/I 1932. Porządek obrad obejmował:

1) Rozpatrzenie poprawek do deklaracji W. K. I., wniesionych przez członków Koła.
2) Referat prof. H. Ułaszyna o ruchu wolnomyślicielskim w Poznańskiem i na Pomorzu.

Warszawa, 15 stycznia 1932 r.

Sekretarz W. K. I. — Tad. Jaroszewski

PRENUMERATA „RACJONALISTY"

rocznie	zł. 4.—	zagranicą dol. 1.—rocznie
kwartalnie	„ 1.—	numer pojedyńczy 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ul. Poznańska 14, tel. 9 26-55. Rach. czek. 13.214

Redaktor i Wydawca — Józef Landau

Skład: „Zjednoczeni Drukarze" Elektoralna 15. Druk. „Bristol" Elekt. 31.